

WSPOMNIENIA

Ryszard Marcinowski 1946–2010

Vita nostra brevis est (Życie nasze krótko trwa) — ten piękny wers radosnego hymnu akademickiego GAUDEAMUS jakże inną niesie wieść, gdy słyszymy jego ciąg dalszy: *et brevi finiatur (szybko się kończy)*. Proroctwo to brzmiące zda się dla wszystkich naturalne, gdy na wieczny spoczynek syn żegna ojca swego, bądź student-doktor swego profesora-promotora. Odwrócenie tego porządku daje odczucie niespodziewanego gwałtu, burzącego myśli powszednie i rytm serc najbliższych. Gdy po nagłej śmierci Profesora dr. hab. Ryszarda Marcinowskiego przychodzi kreślić te słowa w smutnych dniach naszej żałoby, przyćmionej żałobnym kirem całego Narodu po apokalipsie tragedii smoleńskiej, tym trudniej o dobór słów i treści właściwych, iżby Osobę zmarłego innym przybliżyć. Słowa i treści te wiodę jako profesor-promotor, z rąk którego Ryszard Marcinowski odbierał dyplom doktora naszej uczelni, a na ręce i berło rektora przysięgę *spondeo ac polliceor (przyrzekam uroczyście i obiecuje)* składał przed laty. Uczelni naszej — Uniwersytetowi Warszawskiemu i jego Wydziałowi Geologii Ryszard Marcinowski poświęcił z oddaniem całe swe zbyt krótkie życie, a mury jej, w których rozwijał się i wzrastał, przyszło Mu opuścić w dniu Świąt Wielkanocnych, 4 kwietnia 2010 r. Odszedł od nas, gdy objął funkcję kierownika Zakładu Geologii Historycznej i Regionalnej Wydziału Geologii UW, którego obowiązki pełnił poprzednio w latach 1997–2003 oraz powtórnie od 2009 r. do dni ostatnich.

Cechą znaną pamięci ludzkiej, której sam też doświadczałem, jest, iż starszym profesorom pozostają na zawsze przed oczyma uczniowie-studenci, przede wszystkim wybitni. Takim właśnie był Ryszard Marcinowski.

W pamięci mojej utkwił Ryszard gdzieś w roku akademickim 1964/1965, w trakcie zaliczania prowadzonego wówczas przedmiotu *Wstęp do geologii*. Drobnej wówczas postury i chłopięcego niemal wyglądu podszedł do mnie, przedstawił się i nieco jęklonie wyjaśnił swą prośbę o łaskawe zrozumienie, iż rysuje on okropnie, bo ładniej nikt go nie nauczył, zaś treścią zaliczenia były przecież rysunki otrzymanych do rozpoznania skamieniałości. Tłumacząc się dodał, że treści słowne opanował w swoim przekonaniu bezbłędnie i jednocześnie zapewnić chce, że tak też będzie w dalszym trakcie Jego studiów. I tak rzeczywiście było, co dawało Mu nie tylko najwyższe na studiach noty, ale także stypendium naukowe, przyznawane wówczas pojedynczo, nie każdego przecież roku.

Pamiętam powtórne nasze spotkanie, gdy Ryszard Marcinowski po zakończeniu kursu terenowego (po I roku) w Chęcinach, który zaliczył wzorowo, zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy mógłby towarzyszyć mi jako pomocnik-wolontariusz w pracach terenowych, ale w roku akademickim następnym. Zapytałem, dlaczego dopiero w przyszłym. Odpowiedział, iż w bieżącym zgłosił się już pod opiekę dr. Jana Kutka (dziś profesora, członka Polskiej Akademii Nauk), aby poznać lepiej utwory systemu jurajskiego Gór Świętokrzyskich, będące domeną owego opiekuna. Zgodziłem się i o tym zapomniałem, aż do momentu, gdy dokładnie w rok później, po zakończeniu następnego



Ryc. 1. Prof. dr hab. Ryszard Marcinowski. Fot. A. Żylińska

kursu, Ryszard Marcinowski w stroju gotowym do prac terenowych śmiało przypomniał się, iż przed rokiem przyrzekałem wziąć Go na pomocnika. Była to dla Niego okazja, aby lepiej poznać także utwory formacji trzeciorzędowych Gór Świętokrzyskich. Zajmowałem się wtedy tajemniczym mioceniem doliny Opatówki, którego rozpoznanie było częścią zamierzonej rozprawy habilitacyjnej. I tam staliśmy się przyjaciółmi. Przyszło nam nocować w Opatowie, w czymś co szumnie nazywało się hotelem, bodaj jedynym wówczas w Górach Świętokrzyskich poza Kielcami. Dostaliśmy najlepszy tam „apartament”, tj. miejsca w przechodnim pięcioosobowym (nie pięcio-gwiazdkowym!) pokoju „z wygodami”, czyli dostępem do umywalni w postaci miednicy i dzbana z zimną wodą, a więc o temperaturze otoczenia. Ogrzewania nie było w ogóle, a był to wrzesień, wiele skał w profilu Opatówki było rankami suchych lodem. Pracując aż do zmroku, aby wracać do obskurnego hotelu jak najpóźniej, odkryliśmy coś wówczas niezwykłego: piaski dolnego tortonu (dziś: badenu) we wsi Męczennice, przekopane masowymi norami krewetek *Callianassa*, a określane jako ichnorodzaj *Ophiomorpha*, tkwiącymi w osadzie w pozycji pionowej, a więc przyżyciowej. Rzecz to była wówczas w literaturze polskiej nieznana, ale dokładnie przystająca do ukazujących się wtedy na świecie rozpraw zajmujących się analizą behawioralną owych krewetek i strukturą ich nor. O ile cała analiza formacji miocenijskiej doliny Opatówki nie weszła do mojej rozprawy habilitacyjnej, to wspólny nasz pobyt i wykonana tam praca stały się ważne z dwóch przynajmniej powodów. Pierwszy, iż w moim raporcie o tej pracy, ogłoszonym w Biuletynie PAN, ukazał się Ryszard Marcinowski po raz pierwszy w druku na moich ilustracjach (1967, foto 1 oraz 3), a zatem jako osoba, acz jeszcze nie jako autor. Drugi, iż nauka o norach *Ophiomorpha* nie poszła w las i wnet o sobie przypominała znacząco.

W następnych latach studiów Ryszard Marcinowski towarzyszył mi nieraz w pracach terenowych nad utworami brzegowymi miocenu południowych stoków Gór Świętokrzyskich, od Korytnicy, poprzez Pińczów i Busko, aż po słynne gładzowisko klifowe Zajęcej Góry w Skotnikach Dużych. Pasjonował się zwłaszcza skałotoczami drążącymi w skalistym podłożu, powiadając, iż z przyjemnością ogląda je i uczy się, aby podobne na swoim terenie kiedyś znaleźć. I znalazł, choć też nie od razu.

Pamiętam jeden z takich wyjazdów (1967), z którego zachowało się zdjęcie z naszej wizyty w świeżym profilu skarpy przy stacji kolejowej Busko-Wełecz, gdzie miocen transgreduje na marglach kredowych. Ryszard Marcinowski wtedy, jakby od niechcenia, ale patrząc mi prosto w oczy, zaproponował, że jeśli ja zajmuję się górą profilu, tj. mioceniem, to on chętnie służyć będzie dołowi profilu, czyli kredzie. I tak pozostało, choć rozpoczynana wtedy właśnie praca magisterska pod opieką J. Kutka pierwotnie jurajską być miała.

Prowadząc w okolicach Mokrzeszy k. Częstochowy badania nad pracą magisterską, Ryszard Marcinowski wnet pojawił się u mnie, prosząc nieśmiało o radę, czy też poważną konsultację. W piaskach pokrywających skały jurajskie znalazł bowiem liczne nory *Ophiomorpha*, choć piaski te uważane były za osad jakiś zlodowaceń, które ziemie Jury Polskiej w plejstocenie pokrywały. Możliwości rysowały się dwie: albo nory są redeponowane w plejstocenie, co było mało prawdopodobne, albo mamy morski miocen pod Częstochową, o którym nikt jeszcze dotąd nie słyszał. Zaproszony w teren, przyjechałem i zobaczyłem: nory stały pionowo, istotnie jak tam w Męczennicach nad Opątkówką. Gdy Ryszard wnet znalazł amonity z rodzaju *Turritites*, a po nich *Schloenbachia*, jasnym się okazało, że to nie żaden plejstocen lecz kreda środkowa, gdzieś w przedziale alb–cenoman. I tak się to zaczęło. I tak też sploty się nici naszych naukowych zainteresowań. Jego zaś praca magisterska *Transgresywne utwory kredy i podścielające utwory jury [...]* (1969), opublikowana wnet w wersji skróconej do samej kredy i ogłoszona, co było wówczas ewenementem, w języku angielskim (1970), stała się klasyczną pracą dla polskiej kredaistyki. Dociekania magisterskie nad utworami jurajskimi stały się też takimi dla polskiej jurajstyki, a to dzięki odkryciu, w okolicach Jaskrowa, wapiennej sekwencji turbidytowej. Odkrycie to Ryszard Marcinowski uważał zawsze za jedno z najważniejszych swych osiągnięć, a krótki raport opublikowany w Biuletynie PAN (1970) — za pierwszą publikację, którą rozpoczynał bibliografię w swym *curriculum vitae*.

Następne prace Ryszarda Marcinowskiego na coraz szerszym obszarze Jury Polskiej, aż po Wyżynę Krakowską i okolice samego miasta Kraków, przynosiły wzbogacenie problematyki transgresywnych utworów kredy o zagadnienia nowe. Jednym z nich były drążenia skałotoczy, niewiele się różniące od tych oglądanych dawniej na miocenijskich stokach Gór Świętokrzyskich. W pracy (1971), ogłoszonej wspólnie z J. Gładkiem i A. Wierzbowskim, późniejszymi też profesorami, jedno z wydrążeń nowego typu otrzymało nazwę gatunkową od mojego nazwiska utworzoną. I tak nici naszych zainteresowań sploty się w ichnotaksonomii na zawsze. Poprzez piękną pracę o stromatolitach (1972), ogłoszoną wspólnie z M.



Ryc. 2. Student Ryszard Marcinowski wpatruje się w materię skalną jakby dogłębniej niż stojący za Nim habilitant; z lewej Profesor Wilhelm Krach zajęty wielkimi otwornicami, heterosteginami; Busko-Wełecz, sierpień 1967. Fot. ze zbiorów A. Radwańskiego

Szulczewskim (też profesorem później i członkiem PAN), Ryszard Marcinowski kontynuował na całym obszarze precyzyjną analizę kolejnych profili, ich cech strukturalnych oraz obfitego inwentarza faunistycznego. Przy nadzwyczaj bogatej dokumentacji i wnikliwej interpretacji stratygraficznej oraz środowiskowej Jego rozprawa doktorska, ogłoszona drukiem *in extenso* w języku angielskim (1974), *The transgressive Cretaceous (Upper Albian through Turonian) deposits [...]*, przyjęta w czasie publicznej obrony (20 stycznia 1975) *summa cum laude* (z najwyższą pochwałą), wnet została w tym samym roku wyróżniona Nagrodą Ministra. Wspominam, że w czasie tej obrony jednemu z recenzentów przysłała chęć wypowiedzenia, w dość kąśliwym kontekście, uwagi, iż w języku angielskim winny u nas być publikowane tylko prace klasyczne (tekst tej recenzji zachowuję do dziś). Skonfundowany i poruszony nikczemnością usiłującego w całym dziurę znaleźć, pozwoliłem sobie ripostować publicznie: *Ależ tak, ma Pan Profesor absolutnie zupełną rację, przecież ma Pan przed sobą właśnie pracę klasyczną!* Miło mi dziś uświadamiać sobie, iż nie mijałem się wtedy z prawdą.

Z czasów prac nad rozprawą doktorską Ryszarda Marcinowskiego pozostaje jedno wspomnienie, nadzwyczaj istotne, choć łączące się jakże tragicznie z Jego dniami ostatnimi. Otóż, gdy kończył się pobyt w okolicach Głanowa (gdzie wizytę moją Ryszard komentował, iż „przeświechtanie” Jego pracy doktorskiej przypomina Mu żywo „przeświechtanie” mojej przez profesora W. Kracha, czego był świadkiem przed laty) powiódł mnie On jakby na „naukowy deser” do nieodległej wsi Sucha. Miała tam znajdować się zarzucona już i zarastająca chwastami mała piaskownia, gdzie pierwsze skojarzenie wchodzącego miało być, że sceneria jest jakby gładzowiska klifu morskiego, takiego jak na Zajęcej Górze na przykład. Skojarzenie pierwsze — istotnie, ale nie ostatnie, bo Ryszard szybko pokazał, że owe „gładzowiska” to wielkie konkrety kwarcytoczne. Ale konkrety osobliwe i niezwykle, bo wewnątrz albo puste albo przetkane wypełnieniami wydrążeń rozmaitych skałotoczy. *Zupełnie, jak twoje miocenijskie* — obwieszczał. I miał rację. Oceniając niepowtarzalną rangę naukową tego materiału, rzekłem, iż to Jego odkrycie i do opisywania czy też współpracy nie przystąpię, bo Jemu odkrycie to

przysługuje. Postępujący czas — nowe obowiązki Ryszarda zarówno w Wydziale Geologii UW, jak i edytorskie oraz administracyjne w PAN, a i niestety umykający zasób sił witalnych, zmieniły tę sensowną kiedyś deklarację. W 2008 r. Ryszard stwierdził stanowczo, że nadchodzi czas, aby opracowanie tego materiału zakończyć, ale sam nie jest w stanie tego dokonać. Kończyliśmy razem tę pracę, dla której dokumentację gromadził On przez lat ponad trzydzieści. Tym razem szło Mu szybko, chciał, aby manuskrypt w rękach ucznia Jego, profesora Ireneusza Walaszczyka — redaktora naczelnego *Acta Geologica Polonica*, znalazł się jeszcze tego samego roku. I znalazł się, a drukiem współautorska nasza praca ukazała się w grudniu roku następnego. Odbitki przyszły nieco później, zdążyliśmy dedykować je tylko najbliższemu współpracownikom. Pozostałym mieliśmy rozesłać zaraz po Świętach Wielkanocnych, najlepiej we wtorek, kwietnia szóstego. Niestety, najpierw nastał dzień kwietnia czwartego...

Dzisiaj, gdy piszę te słowa 18 kwietnia, jedynie tyle zdarzeń z pamięci udaje się wykrzesać i tyle tylko myśli zebrać w dniu żałobnym całego Narodu, aby przybliżyć osobę i postać Profesora dr. hab. Ryszarda Marcinowskiego — niezapomnianego studenta i doktora Uniwersytetu Warszawskiego, *Serenissimae Almae Matris Varsoviensis*.

Varsoviae, die XVIII mensis Aprilis A.D. MMX

Publikacje wspomniane:

- Marcinowski R. 1969 — Transgresywne utwory kredy i podścielające utwory jury na wschód od Mstowa i Janowa. Praca magisterska; Archiwum Wydziału Geologii UW.
- Marcinowski R. 1970 — Turbidities in the Upper Oxfordian limestones at Jaskrów in the Polish Jura Chain. *Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences, Série des Sciences Géologiques et Géographiques*, 18 (4): 219–225.
- Marcinowski R. 1970 — The Cretaceous transgressive deposits east of Częstochowa (Polish Jura Chain). *Acta Geologica Polonica*, 20 (3): 413–449.
- Głazek J., Marcinowski R. & Wierzbowski A. 1971 — Lower Cenomanian trace fossils and transgressive deposits in the Cracow Upland. *Acta Geologica Polonica*, 21 (3): 433–448.
- Marcinowski R. & Szulczewski M. 1972 — Condensed Cretaceous sequence with stromatolites in the Polish Jura Chain. *Acta Geologica Polonica*, 22 (3): 515–538.
- Marcinowski R. 1974 — The transgressive Cretaceous (Upper Albion through Turonian) deposits of the Polish Jura Chain. *Acta Geologica Polonica*, 24 (1): 117–217.
- Marcinowski R. & Radwański A. 2009 — A unique habitat of endolithic biota: hurricane-induced limestone rubble in an Albion sand-mass of the Cracow Upland, southern Poland. *Acta Geologica Polonica*, 59 (4): 505–521.
- Radwański A. 1967. Remarks on some Lower Tortonian brown-coal bearing sediments on the southern and eastern slopes of the Holy Cross Mts. *Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences, Série des Sciences Géologiques et Géographiques*, 15 (1): 33–39.

Andrzej Radwański, *Promotor rite constitutus*